

STANISŁAWA KOŚCIUK

ur. 1921; Kalisz



Miejsce i czas wydarzeń	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne, Żydzi, handel, handel żydowski, sklepy żydowskie, sklep Wadziowej, lody, dzieciństwo, życie codzienne

Handel żydowski w przedwojennych Puławach

Jak jest most, to była brama, taka duża okrągła brama. Na górze mieszkał stróż, który tej bramy pilnował, po schodkach się tam wchodziło do niego. Jego córka jedna z nami do szkoły chodziła. I tam już Żydzi mieli kolejkę – jak chłopcy przywieźli na furmankach na targ coś, to oni już tam przy moście pierwsi kupili i już na rynku z zarobkiem sprzedali, na tym moście od chłopów kupowali czy to jajka, czy gęsi, czy kury, czy coś, a potem leciał z tym na rynek. Musiał być jeden z nich dowódcą tego całego handlu, który mówił: dzisiaj sprzedajemy po tej i po tej cenie. A dopiero jak już nie mogli sprzedać, to wtedy obniżali. Wiem to od mego ojca, tak mi tłumaczył.

Handlowali butami, halkami, sukienkami. Mama mi zawsze sukienki kupowała. Gdzie jest Caritas, tam gdzie są zakonnice, po drugiej stronie ulicy był taki żydowski sklep i była restauracja pana Czapli, tak że ten Czapla miał restaurację, a Żyd miał sklep i gotową odzież. Moja mama sobie tam piękną suknię kupiła, pamiętam, wiśniową, takim złotem wyszyta, mama brunetka. No, zachwycona byłam tą sukienką. A mnie kupowała takie już gotowe, ja wiem, z kretonu, z czegoś poszyte. Gotowe i za parę groszy. To pamiętam, że w tym sklepie mama kupowała. On miał najładniejsze zawsze sukienki, to tam chodziłam z mamą kupować i z ojcem.

Pamiętam takiego Żyda, nazywał się Bucio, to on chodził z nosilkami na plecach i roznosił naftę, bo przecież nikt nie miał elektryczności, tylko [on] przychodził i każdy tam nadstawił butelkę, on lejek włożył i te pół litra nafty sprzedał, i poszedł. Śmierdział strasznie, te bańki takie po mleku blaszane [nosił] i tam była ta nafta. I on się nazywał Bucio, myśmy go nazywali [tak], a czy on nazwisko miał Bucio, czy przywido Bucio, to nie wiem. Ja go zawsze pamiętam z tą naftą. Dopókiśmy nie mieli założonego światła, to on do nas naftę przywoził. On tam trochę zarobił na tym, ubierał się jak taki chałaciarz, chałaty te, to się świeciło na nim przecież od tego tłuszczu, od tego wszystkiego. Parę metrów trzeba było od niego stanąć, żeby [nie czuć]. To był taki bardzo poczciwy Żydzina. Dobry, bardzo mi się podobał. I zawsze z

tatusiem pogadał, pośmieli się, pożartowali, po żydowsku pogadali, kawały poopowiadali. Posiedział, odpoczął u nas i poszedł, ale smród był, jak wyszedł. Zresztą w ogóle od nafty jest smród, a jeszcze ludzie nie mieli nafty, to karbidem śmierdzili za okupacji. Karbid paliło się, lampkę z karbidem.

Była taka Żydówka, chodziłam do niej do sklepu koło tej octowni, Wadziowa się nazywała. Miała piękną córkę, naprawdę aktorka. I ona tam gdzieś coś tam pochowała, ta budczyna stała, ktoś wynajął na sklep i nie wiedział, że ona tam miała [coś] schowane. Ona przeżyła i przyszła do tego sklepu, odbiła tę deskę czy tam coś i wyjęła te pieniądze i to, co tam było schowane. Tak że głośne było to, że ta tyle w tym sklepie sprzedawała i nie wiedziała, że na żydowskim majątku siedzi. Ona miała spożywczy, wszystko było, ryż, mysz, kapota, co się chciało, prócz nafty, to wszystko było. I śledzie w beczce, i wsio. Kto tam bawił w higienę. Przyjeżdża Żyd z lodami, jakieś ma pudełko, pełno lodu i trocin z solą nasypane, maszynka chodzi w koło taka wsadzona w lody, taka bańka z tym, i on to sprzedaje i łyżką nakłada. Gdzie to widział kto higienę, gdzie to słyszał, że to będzie salmonella? Jak myśmy to jedli? I nikt się nie zaraził do dzisiaj tą salmonellą? Ale były lody, luksus lody, za 5 groszy. Za 5 groszy to było jajko, za 5 groszy była bułka, za 5 groszy [było] pół chleba, za złotówkę kilo cukru, a za 60 groszy kilo kiełbasy.

Data i miejsce nagrania	2003-10-20, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"